

# GAZETA NARODOWA

Przedpłać na „Gaz. Nar.“ wynosi:

abonament	1 zł. 50 ct.	2 zł.	3 zł.	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.	9 zł.	12 zł.	15 zł.
warunkowe	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.	9 zł.	12 zł.	15 zł.			

Doniesienia prywatne, jakoteż zarządzenia i uchwały, wesele, nabożeństwa żałobne, pogrzeby, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgonach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. przyjmują się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 oboję od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I piętro otwarte od 10—12 rano i od 6—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEXANDER VOSNŁ.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerw.

OGŁOSZENIA: PRZEDEPLATE (prym...)  
 wie: Administracja „Gazety Narodowej“...  
 rue de Valenciennes; we Wiedniu: Haase & Vogler (Ottó Mass) Wahlfischgasse 10...  
 Mosé S. Herstadt 2 — A. Oppelk Grün...  
 — N. Duesch Nachf. Max Angenold & S...  
 Lesner Wollzeile 6 — Schallek Wollzeil...  
 Danneberg, I. Wollzeile 19; w Mannheim: A...  
 ger; w Frankfurt: M. H. Baasenstein & Ve...  
 G. L. Dachs & Comp.; w Warszawie: P...  
 & Freese.

CENA OGŁOSZENIEM: Ogłoszenia zwykłe...  
 szpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego mierz...  
 10 ct. — Kioski i wiersz lub jego mierz 30 ct.  
 — Głowy pełne wiersz lub jego mierz 50 ct.  
 — Prywatne korespondencyjne 3 ct. od wiersza.  
 — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 9 0

## Z bieżącej chwili.

Lwów 27 stycznia

Od Bałkanów nadchodzą niepokojące wiadomości, a nie są one tylko wymysłami goniącej za sensacją prasy. Z Bukaresztu donosi Pester Lloyd, którego wiadomości co do Oryentu zawsze z poważnych pochodzą źródeł, że wedle relacyi, jakie nadeszły do pewnego poselstwa tamże, należy się, pomimo kontrakcyi dyplomatycznej, obawiać w najbliższym już czasie wybuchów powstańczych w Macedonii.

Z Konstantynopola donosi Pester Lloyd: „Wobec możliwych z wiosną wypadków czyni tureckie ministerstwo wojny rozmaite zarządzenia militarne. Tak wysłano do Saloniki wiele wagonów z kałabami i amunicyą i dalsze posyłki nastąpią. Wyprawiono oraz komisję wojskową dla zbadania granicy macedońskiej pod względem strategicznym. Nadto otrzymali liwercanci zlecenie, aby przegotowywali prowiant dla dość znacznych wojsk na stopie wojennej.“

Z Saloniki zaś donosi Polit. Corr., że już odeszły znaczne transporty artyleryi i amunicyi dla korpusu macedońskiego; mają też rozłożone w Macedonii wojska otrzymać znaczne posiłki i rezerwy (rezerwa) mają być częściowo zmobilizowane.

Równocześnie podaje Pester Lloyd następujący komunikat dyplomatyczny: „Jak już w niedzielę donosiliśmy, potwierdza się z innej także strony, że Austro-Węgry i Rosya poczyniły w Sofii wspólną kroki dyplomatyczne — mianowicie zalecono rządowi bułgarskiemu, aby dla zapobieżenia komplikacyom, uważał nad ruchem macedońskim. Wrażenie tej wiadomości spotęgował jeszcze fakt, że hr. Murawiew zawiadomił ambasadora tureckiego w Petersburgu, jako Austro-Węgry i Rosya już się o to postarały, aby państwa bałkańskie nie wycofały sprawy macedońskiej. Wspólna nowa akcyja obu mocarstw jest dalszym ciągiem umowy z roku 1897, naturalnym następstwem wiadomej noty z 29 kwietnia 1897, którą uwiadomiono rządy serbski, bułgarski, rumuński i czarnogórski, jako monarchowie Austro-Węgier i Rosyi stanowczo są zdecydowani utrzymać pokój powszechny, zasady porządku i status quo na półwyspie Bałkańskim. To postanowienie stoi niezłomnie także dzisiaj i ichność agitatorowie na Bałkanach będą chyba liczyć się z nim zmuszeni.“

Równocześnie zdecydowała się Grecya przywrócić swoje poselstwo w Belgradzie, gdy Serbia oświadczyła, że ustanowi poselstwo w Atenach — a to ze względu na obopólne interesa tych państw w Macedonii. Wiadomo że Grecy i Serbowie są wrogami Bułgarów co do Macedonii. W Ipeku mieli się zebrać delegaci wszystkich plemion albańskich, które znowu są wrogami wszelkich zakusów serbskich, czarnogórskich, greckich i bułgarskich.

Postępowanie Anglików na Kreacie

charakteryzuje ten fakt, że ks. Jerzy, którego z zapalem przyjmowano w Retymnie, gdzie stoi załoga rosyjska, za co książę serdecznie carowi podziękował, i który pragnie inne także zwidzić miasta, między temi Kandyę, gdzie stoja Anglicy, podobno zaniecha tej myśli, gdyż tamtejsze władze angielskie wszystko czynią, aby księcia nie dopuścić, a przynajmniej odwiec jego przybycie.

W chwili, gdy zapewniano, że już się zanosi na układ między Anglią a Francyą, podaje paryżka Patrie pod groźnym napisem: „Czy to nie somnacya?“ (ostatni krok przed ultymatem) długi, arcysensacyjny telegram swego korespondenta londyńskiego, którego główne usępy brzmią:

„We czwartek wręczył ambasador angielski Monson francuskiemu ministrowi spraw zagr. notę, rodzaj memoriału, wliczającego żaloby Anglii, tudzież projekt konwencyi dla załatwienia spornych punktów. Przesilenie wchodzi w stan zapalny. Jeżeli zasada sformułowanych w tej nocy założeń angielskich, wyglądających całkiem na ultymatum, nie będzie ipso facto przez Francję przyjęta — wtedy parlament angielski, mający się zebrać d. 7 lutego, użyje rządowi środków, aby przemocą wymusił na Francyi te warunki.“

„W memoriale tym oświadcza Anglia, że traktat utrechtcki (co do Nowej Fundlandyi) jest sprzeczny z nowoczesnym prawem międzynarodowym i żąda, aby się Francya bezwarunkowo zrzekła swoich praw (osadnictwa i rybołówstwa) w Nowej Fundlandyi. W zasadzie nota przynajmniej Francyi prawo do odszkodowania, ale przeciw niemu wystawia szkody, jakie na Madagaskarze poniosły interesy angielskie wskutek nadużyć francuskich, któreto szkody są daleko większe niż odszkodowanie, jakieby Francya rościła sobie mogła. Dlatego sądzą Anglicy iż mają prawo, nawet po zrzeczeniu się Francyi wszelkich praw do Nowej Fundlandyi żądać innych jeszcze kompensat za Madagaskar.“

„Francya ma zatem uznać zniesienie kapitulacyi (praw obcych poddanych) w Egipcie, zniesienie międzynarodowej kontroli nad długiem egipskim, tudzież uznać prawa Anglii do Sudanu i Egiptu, a nadto zrzec się obszarów nad Bahr-el-Ghazalem (zaodnie-południowym dopływem Nilu). Co do pierwszego żądania miała już Francya otrzymać zezwolenie ze strony Włoch, Niemiec i Austrii. Dalej wzbrania się Anglia, ratyfikować konwencyę co do Nigru przed załatwieniem innych kwestyi. Następnie użala się Anglia na załogę francuską i fortyfikacye wysepki St. Pierre i Miquelon koło Nowej Fundlandyi, które, gdy Francya ustąpi z Nowej Fundlandyi, żadnej nie będą miały wartości dla niej. W końcu domaga się Anglia zniesienia różnych zarządzeń, utrudniających dowóz towarów angielskich do kolonij francuskich.“

Musiaby nadejść urzędowe potwierdzenie tych wiadomości Patrie, aby im wiara dała można. To chyba Anglia zamysłaby z Francyą tak postępować jak Ameryka z Hi-

szpanią, licząc na to, że jak Europy nie było wobec zachłanności Yankeesów, tak nie będzie jej także wobec buty John Bulla...

## KORRESPONDENCYJE.

(Monsieur de Paris — zdziwienie obywateli — szwargoty).

Paryż 23 stycznia.

Łotrzykowie paryscy mogą jak dawniej parowie Francyi wykrzyknąć: „le roi est mort — vive le roi!“ Groźny władca i pan ich życia kat paryski — nie umarł wprawdzie, ale się cofnął w zacisze domowego życia, a syn jego i następcę wystąpił na widownię i zadebiutował w Troyes.

Młody Deibler tak jest popularny w swojej dzielnicy zwanej „brzaskiem dnia“, że zwa go powszechnie panem Anatolem, a popularność swą zdobył p. Anatole w ten sposób, iż w chwilach wolnych od zajęcia — na szczęście ma go nie wiele — oddaje się namiętnie grze w bilar i jeździe na bicyklu. Już minęły te czasy, w których kaci musieli mieszkać poza miastem w jakiejś rudercze lub pod cmentarzem. Deiblerowie, „messieurs de Paris“ mieszkają w ślicznej willi w dzielnicy, w której najchętniej osiadają starzy kupcy i przemysłowcy po zwinieniu interesu. Stary Deibler sam przed swoją willą uprawia z zamiłowaniem ogródek pełen najpiękniejszych kwiatów. Ciałych 40 lat „pracował“ sumiennie, a jeszcze w ostatnich dniach potwora Vachera wysłał na tamten świat — teraz więc zdobywa dawno upragniony spoczynek, oddaje się ze zdwojoną energią ulubionemu ogrodnictwu. Obecnie liczy lat 71, a jak brzmi urzędowe wyrażenie, ma za sobą „piękną karierę“. W kołach „kompetentnych“ zdobył sobie sławę najsumienniejszego kata, jakiego w ogóle Paryż posiadał, nikt bowiem tak, jak on nie „pracował“ starannie i dokładnie“.

Jak w ogóle o wielkich urzędnikach tak i o katach wypowiada się powyższe pochwały o każdym. Wypowiadano też je i o poprzednikach starego Deiblera Heindreichu i Rochu.

W roku 1871 skasowano katów prowincjonalnych we Francyi, to też Heindreich został jedynym na cały kraj i pierwszym i zawsze wypełniał swój obowiązek we fraku i białej krawacie. Po każdej egzekucyi szedł do kościoła, na mszę św. zamówioną za duszę uśmierconego przez się nędznika, a prosto stamtąd do kąpieli. Umarł w późnym wieku jako kawaler.

Jego następcą Roch zostawił ośmioro dzieci, które z ojcem, jak powiadają, robiły co im się podobało, zwłaszcza gdy były jeszcze w wieku chłopięcym i dziewczęcym. Z wyglądu był podobny do zamownego rentyera. Razu pewnego pomyslowy reporter zdobył się na odwagę i poszedł na obiad do Rochu; zanadto jednak zaufał swym siłom i gdy wniesiono głowę cielecą, garniowaną czerwonymi pomidorami, zemdał i amfitryon musiał go wodą przywracać do przytomności. Zdenerwowanemu dziennikarzowi wydała się

głowa cieleca, patrząca zagasłemi oczyma na biesiadników, upiorem z tamtego świata.

Nic podobnego nie mogłoby się zdarzyć Deiblerowi, bo do dziś dnia jak najszczelniej zamyka się przed wszelkiego rodzaju interwiewami. Jak jego syn, pan Anatol, będzie sobie z nimi dawał radę, to rzecz ciekawa, bo lubi chodzić do kawiarni i nawet ma jedną, w której stale w bilar grywa. Wisi nad nim zresztą miecz Damoklesa, bo potężnym jest prad, domagający się zniesienia kary śmierci, a już obecnie senat uchwalił prawo, mocą którego egzekucye nie będą odtąd wykonywane publicznie. Bardzo być może, że p. Anatol będzie ostatnim katem we Francyi.

Owe publiczne egzekucye wywierały fatalny wpływ na społeczeństwo. Faktem jest, że ostatnie, jedne potworniejsze od drugich, zbrodnie spełniali gołowąsy chłopcy. A spełniali tak cynicznie, że nie ma na to dość silnego wyrazu oburzenia. Takie młode włościgi zbierali się gdzieś w znanej jakiej oberży czy restauracyi, szpędali tam czas, jak codzień zresztą, do oznaczonej godziny, szli do „roboty“ z papierosami w ustach, a po spełnieniu zbrodni, po umyciu rąk ze krwi i rozdziale łupów, wracali napowrót do oberży — jak gdyby po spacerze.

Macé — dawny szef policyjnego paryskiego biura wywiadowczego — w wydanym niedawno dziele wyliczył trzydzieści kilka morderstw popełnionych od r. 1871 w Paryżu, których sprawców nie wysledzono mimo, że dochodzeniami zajmowali się najteżsi agenci. Ten sam p. Macé, słusznie zwrócił uwagę na to, jako zbrodniarze najwidoczniej przenieśli się z dawnych legowisk na przedmieściu do eleganckich dzielnic śródmiejskich i jak np. w lasku Bulońskim na głównych alejach spotyka się najwykwintniejsze pojazdy najwyższej arystokracji, bogatych przemysłowców i dam z półświatka, a o parę kroków w bok błądzą najrozmaitsi łotrzykowie, uliczne dziewczęta, utrzymania i tacy żebracy, co w danym razie umieją arkanem zatrzymać cyklisnę w biegu.

Przed kilku dniami właśnie skończył się proces trzydziestu młodych łotrzyków, bandy z Neuilly, która operowała w okolicach lasku. Na czele jej stał Koch i został skazany na dożywocie.

Rozbójnicy z jego bandy, spotkawszy jakiego spóźnionego przechodnia, nie uważali nawet za stosowne ostrzec go tradycyjnym „pieniądze albo życie“ lecz milczkiem uderzali go po głowie i zdejmowali zeń wszystko nie opuszczając skarpetek.

Na rozprawie przez kilka godzin był obecny książę perski Manzur Mirza, oddany w opiekę zarządkom filologów wschodnich języków Mirza Ali Akbar Ghan i stał się popularnym przez to, że wyszedłszy z sądu ze zdziwieniem pytał jakim językiem oprócz francuskiego Paryżanie jeszcze mówią.

Nie wiedział mirza, że w Paryżu istnieją oprócz francuszczyzny szwargoty i to szwargoty inne na każdym przedmieściu i inne w każdym niemal rzemiośle. W dodatku szwar-

goty te „argoty“ zmieniają się z czasem i dlatego niewtajemniczony z wielkim trudem może je rozumieć. Najtrudniejsze są te, które się składają ze słów francuskich, którym jednak nadano zupełnie odmienne niż w słowniku znaczenie. Szwargoty te panują nawet na przedmiejskich senach a powoli zaczynają wlewać się do środka miasta.

Konstantynopol 21 stycznia.

(Karta z życia dworu tureckiego).

Pod koniec ubiegłego roku zdarzył się w Konstantynopolu dziwny wypadek. Oto z chrześcijańskiego szpitala wyruszył bardzo wczesną godziną pogrzeb mahometański. Za trumną, zbitą na przedce z kilku desek i pokrytą szalami nie szedł nikt oprócz imanna i kilku zapasowych tragarzy. Niezmiernie szybko sunął kondukt pogrzebowy ku pagórkowemu cmentarzowi Nisantzawowi. Pospiesznie grób wykopano, wpuszczono trumną, pokryto ją od biedy ziemią i załatwiwszy galopem to wszystko, opuszczono cmentarz. W kilka godzin później rozeszła się piornem po Carogrodzie wiadomość, że Ghani Bey nie żyje. Większa część ludności, mianowicie niemahometańskich poddanych sułtana, ale i wielu mułtanów odetchnęło. „Ghani Bey zginął od kuli jednego z przyjaceli“ — mówiono. „On zabił tylu, zabili i jego“ — dodawano ciszej.

Nie tak dobrze nie charakteryzuje zgnilizny stosunków tureckich, jak właśnie życie Ghani Beye.

Kto wie zresztą, czy morderstwo faworyta sułtańskiego, nie będzie miało doniosłych skutków politycznych. Tak przynajmniej za pewniają albańskie koła Carogrodu.

Konstantynopol od dwóch lat jęczał pod stopą tego albańczyka. Nie skutkowały ani skargi sądowe, ani odwoływania się do sułtana. Nic nie mogło kresu położyć terroryzmowi, wywieranemu na ludność przez Ghani Beye.

Ostatecznie, gdy poznano, że wszelki opór jest bezskuteczny, poddano się konieczności i Ghani, adiutant sułtana, stanął po nad prawem, rządził jak chciał, jak mu interes własny lub fantazyja dyktowały.

Ghani Bey był dowódcą albańskiej gwardyi przybożnej i Tufekdzim sułtana. Gdy sułtan wyjeżdżał musiał mu towarzyszyć konno po prawej stronie karety w nocy zaś pełnił przy nim na zmianę z czterema innymi tufekdzimi straż w komnacie przylegającej do sypialni sułtańskiej. Ghani bey był prawdziwym albańczykiem. Rodzina jego należała do jednego z najpotężniejszych albańsko-musulmańskich szepców z okolic Janiny. Brat Ghaniego jest do dnia dzisiejszego inspektorem żandarmeryi w albańskiej prowincyi. Snać bohater niniejszego opowiadania już w rodzinnej ziemi dawał się gorzko we znaki obokrajowcom, bo przed trzema laty mniej więcej wystosowali konsulstwo zagranicznemu memoriał do sułtana, zawierający skargę na awanturnika. Rezultat był taki, że skazano go na wygnanie do... Ca-

(C. d. n.)

20

## PRZYGODY

### Brygadiera Gerarda.

Na tle wojen napoleońskich

napisał  
**CONAN DOYLE.**

Z angielskiego tłumaczył St. Otwinowski.

(Ciąg dalszy).

Książę miał minę zaspioną, gdy widział nasze calusy pożegnane, lecz w drodze przekonałem się, że był to najlepszy towarzysz podróży.

Całą drogę bawił mię opowiadaniem o swojej parafii w górach, a ja odzwajmniałem się mu powieściami z życia obozowego; lecz musiałem trzymać język na wodzy, bo zauważyłem, że skoro powiedziałem coś nieprzychylnego — stawał się niespokojnym i na twarzy jego malował się wyraz niezadowolenia.

Prawdę powiedziawszy, nie jest to rzeczą szlachetną odzywać się w niestosownych wyrazach do osoby duchownej, chociaż z drugiej strony przynajmniej należy, że człowiekowi czasem mimowolnie wyrwie się z ust jakieś słowo niewłaściwe.

Mówił mi, że pochodzi z północnej Hiszpanii i zamiera odwiedzić matkę w Estramadurze, a gdy opisywał mi jej chałupę wieśniaczą, jej wybuchy radości, gdy go zobaczy, tak żywo stanęła mi moja matka w wyobraźni, że oczy zasłazy mi łzami.

W prostocie ducha wyciągnął wszystkie drobnotki, które widział w darze dla niej, słowem przedstawił mi się w całej swojej dobrodusznosci tak, że chętnie uwierzyłem, że musiał być kochany od każdego, z kim obcował.

Mojemu mundurowi przypatrywał się z ciekawością dziecięcą, podziwiał pióropusz u kapelusza, gaskał palcami wypustki sobolowe u mego dolmana, a nawet wyciągnął palasz z pochwy i przypatrywał mu się ciekawie. A gdy mu powiedziałem, wielu ludziom pouczonałem nim głowę, że ta szczerba, której się dotykał, pochodziła z cięcia, które zadałem adiutantowi cara, zdradzał i schował go pod skórzaną poduszkę, utrzymując, że mu się robi niedobrze, gdy nań patrzy.

Wśród turkotu kół i skrzypienia wozu gawędziliśmy tak, dojeżdżając do stóp gór.

Zdała na prawo dolałwał nas huk armat: wiedziałem, że to Massena, oblegający Ciudad Rodrigo.

Cóż było jaśniejszego, jak udać się prosto do niego; bo chociaż, jak niektórzy utrzymywali, w jego żyłach płynęła żydowska krew, to był to najdzielniejszy żyd, jakiego znałem od czasów Jozuego.

Gdybyście widzieli ten nos zakrzywiony w kształcie dzioba, te oczy czarne nieustraszone, nie miałbyście wątpliwości, jak się zakończyła ta straszna walka.

Zawsze obłączenie to mozolna i nudna robota i nie przedstawia tak świetnych widoków, jakie obiecywałem sobie na czele moich huzarów w starciu z Anglikami. Za każdą miłą serce bito mi coraz raźniej, jak młodemu podchorążemu, który opuścił co tylko St. Cyr; cieszyłem się, że zobaczę moje ulubione konie i chwataw huzarów.

Gdyśmy wjechali w góry, droga stawała się coraz uciążliwszą, a wawozy coraz dalsze. Z początku spotykaliśmy po drodze kilku ludzi z mułami, lecz teraz wydawała nam się okolica zupełnie wydłuinona; i nie dziwi, gdy pomyślicie, że tu Francuzi, Anglicy i gerilasy naprzemiennie zakładali swoje obozy. Taki posępny i dziki widok przedstawiał się nam, bo czarne i poszarpane skały ciągnęły się jedna za drugą, a wawóz zwał się coraz bardziej, że zamknąłem oczy i siedząc w

milczeniu począłem myśleć to o tem, to o owem.

Wylizalem w pamięci kobiety, w których się kiedyś kochałem i konie, które wmuśtrowałem. Rycho obudził mię z zamyślenia ruchy towarzysza, który mordował ją, choć rodzajem szyla przebił dziurkę w ramię i umierkał. W czasie tej roboty wymknął mu się rzemień z ręki a mauerka potoczyła się do moich nóg. Nachyliłem się aby ją podjąć, w tej chwili książę wyskoczył mi cichaczem na ramiona i wpakował mi sztydło między oczy.

Znaćcie mię, moi przyjaciele, że jestem ostrelany z wszystkimi niebezpieczeństwami. Kto od Zurichu, aż do tego nieszczęśliwego dnia pod Waterloo służył wojskowo, kto zasiał na medal, który chowam w pokrowcu, może zasługiwać na wiarę. Otóż powiedziałam wam, że byłem dyabelnie przerażony. Niech wam to posłuży za pociesze, jeżeli gra nerwów waszych nabawi was kiedy strachu, że wam Brygadyer Gerard opowiadał, w jak ciężkim niebezpieczeństwie się sam znajdował. Bo pominąwszy, jakiego przerażenia nabawił mię ten niespodziany napad i wściekłego bólu wskutek odniezionej rany, doświadczałem jeszcze obrzydliwego uczucia, jakby tarantule obsiadły mię i kłasy swemi żądlami.

Uchwyciłem nędznika obydwoma rękami i rzuciłem go na dno dyliżansu kopiąc po nim

moimi ciężkimi butami. Wyciągnął pistolet z za sutanny, lecz wytrąciłem mu go z rąk i znowu począłem kopać po piersiach. Pierwszy raz zaryczał straszliwie, a ja na pół oślepiiony, obróciłem się szukać za szablą, którą z taką przebiegłością ukrył był pierwiej. Namacałem ją w końcu i obcierałem twarz z krwi zasłaniającej mi wzrok, aby zobaczyć gdzie leżał i przebił tego psa zdradzieckiego, gdy wehikuł przeważał się i szabla wyleciała mi z ręki.

Zanim zdolałem pochwycić ją powtórnie, drzwi rozwarły gwałtownie i wyciągnięto mię za nogi na drogę. Ujrzałem się otoczonym przez bandę czterdziestu opryszków. Zaręczam wam, że to napelnio mi radością: bo mając wskutek owej szarpaniny, zaciągnięty korzuszek na głowie, mogłem tę scenę widzieć tylko zranionym okiem, co mię utwierdziło w pewności, że wzroku nie postradałem. Po tej bliźnie na powiekach możecie widzieć, jak sztydło weszło pomiędzy gałkę i jamę oczną. Nędznik ten chciał widocznie przebić oko do mózgu i naruszył nawet jakąś środkową kostkę czaszki, tak, że z tą raną miałem później więcej kłopotu, jak z siedemnastu innymi, które na wojnie otrzymałem.

Kalosze ang. i rosyjskie, haweloki, parasole E. MACHAŁYŃSKIEGO  
 poleca Magazyn Nowości Lwów, róg ulicy Jagiellońskiej i Trzeciego Maja.

## DO SAHARY!

IX.

rogru. I podobnie jak i inni albańczycy, którzy los taki spotkał, otrzymał Ghani bey sutę posadę w Yildiz-Kiosku, który dzisiaj jest prawie wyłącznie w rękach wojowniczych, ale sultanowi rzekomo na śmierć i życie oddanych albańczyków.

Po raz pierwszy zaczęto w Carogrodzie z trwogą wymawiać nazwisko Ghaniego z okazji dwóch morderstw, nie wywiezionych do dnia dzisiejszego. Prawie cały Carograd pokazywał sobie palcami zabójcę, ale już wówczas nie odważała się policja wystąpić przeciw tufekdzemu sultanowi. W r. 1896, w jesieni, w Carogrodzie, w centrum europejskiej dzielnicy Carogrodu, zaduszoną grecozynką, Kalliopi, i jej służącą. Morderstwa dokonano w mieszkaniu ofiary. W kilka dni później zaszytletowano oórkę majora Lombardo, dziewczynę precyzyjnej urody. O dwóch tych kobietach opowiedano sobie w Konstancynie, że stały w bliskich stosunkach do jednego z „pamadów“ (szwagrow sultanańskiego domu) i że zaszła małżonka „pamada“ namówiła Ghaniego, aby jej rywalki z drogi usunął. Dowód przeciw Ghaniemu zebrało się wiele, ale nikt nie odważył się wystąpić przeciw potężnemu tufekdzemu, nie chcąc narazić się wpływowym osobistościom u dworu i drząc przed faukoyonującą arcyprawidłowo i vendettą albańską.

Ghani przedewszystkiem zwracał uwagę na jaskinie gry w Carogrodzie. O nojonej porze wpadał w towarzystwie uzbrojonych od stóp do głów Albańczyków do kryjówek grasy i zabierał nietylko bank, lecz całą gotówkę, znajdującą się w kieszeniach szulerów. Ostatecznie właściciele tych jaskiń hazardu uznali za właściwe nawiązać układy z Ghanim i płacili mu odtąd haracz miesięczny z pedantyczną punktualnością. Podobne podatki nakładał Ghani na domy publiczne, a gdy raz pewnego jeden z domów takich opóźnił wypłatę „pensyi“, wpadł faworyt sultanański jak burza i spłądował cały trzypiętrowy, z luksusem urządzony lupanar. Czego nie zdołano zabrać, porozbijano szabłami. I pisma niektóre musiały mu opłacać haracz, a gdy Takir bey, redaktor czasopisma „Servet“ opierał się temu, napadł go Ghani dwukrotnie w redakcyi i ranil ciężko strzałami rewolwerowymi. Do najcięższych wrógów jego należał potężny szejch Yildiz Kiosku, Abu Hudda, wielki wezyr i prefekt Carogrodu Redvan basza — ale trzy te wpływe osobistości nie były w stanie zrównoważyć wpływów Ghaniego. Wielki wezyr kilka razy podawał się do dymisyi z powodu łotr albańskiego. Obiecywano mu zawsze krzesło, ale obietnicy nie dotrzymano.

I Hafiz basza, morderca Ghaniego, jest niezmiernie charakterystyczną osobistością. Rozpoczął on karierę swoją zyskownem rzemiosłem anatolskiego opryska. Po kilku latach zaszczytnej pracy w tym zawodzie, podał się dobrowolnie władzom i według zwyczajów tureckich, otrzymał natychmiast posadę dowódcy żandarmów do pościgu za opryskami. Następnie otrzymał stanowisko plenipotens w obrach Agahib beysa, szambelana sultanańskiego i wkrótce, za wpływem ohebdowcy swego, uzyskał tytuł beysa i wysoką posadę radcy municypalnego w administracyi miejskiej Carogrodu. Przed 6 miesiącami zaprzyjźnił się z Ghanim i z jego protekcyi otrzymał rangę emira-el omara, z którą polonczy jest tytuł baszy. Hafiz i Ghani byli pozornie najserdeczniejszymi przyjaciółmi, ale nie ulega wątpliwości, że Hafiz od pierwszej chwili poznał się z planem samordowania sultanańskiego faworyta, że był on narzędziem w rękach najwyższych dostojników państwa.

Hafiz i Ghani przesiadywali nieraz w kawiarniach stolicy i wtedy to Hafiz podał pomysł, aby dla zabawy nibyto wzeszynać kłótnię i celować do siebie z rewolwerów. Dwaj przyjaciele wydobylali broń z kieszeni, mierzyli ku sobie nawzajem, a publiczność uciekała na gwałt z kawiarni. Hafizowi chodziło najprawdopodobniej o to, aby nabrać wprawy w celowaniu i niezbędnego spokoju. Nareszcie nadesza chwila upragniona. Dwaj przyjaciele siedzieli w tureckiej herbaciarni na Perze, gdy nagle Hafiz nibyto potarzać zaczął znaną zabawkę, choć kawiarnia była prawie pusta. „Nastraszmy gospodarza“ — mówił. Podniósł głos, udając apreszkę gwałtowną, wydobyl rewolwer, wycolował i... strzelił. Kula przeszła skroń Ghaniego. Zanim go zaniesiono do pobliskiego szpitala, skonał.

Hafizowi udało się zniknąć ze stolicy, posiadającej trzy tysiące platnych i drugie tyle nie platnych szpiegów — ze stolicy, której nikt opuścić nie może bez poddania się ścisłej kontroli policyjnej — ze stolicy, w której już w kilka godzin po morderstwie dokonaniem, ogłoszono nagrodę sultanańską, w wysokości 1.500 zł. za głowę mordercy.

W kołach albańskich wrę, jak w kotle. Wendetta jest już w ruchu, a rozgoryczenie panuje tak wielkie, że gdy sultan, dla uspokojenia albańczyków, ofiarował posadę prezydenta policyi jednemu z krewnych Ghaniego, Halilowi-baszy, gubernatorowi Brusy, dygnitarz ten odrzucił ofiarowane sobie stanowisko.

Algier w styczniu.

W prześlicznej ciepłej porank wyjeżdżamy wygodnym powozem na wycośkę za miasto. Wielką wąwoznicą wspina się droga na szczyt wzgórza na zachód od Kasby, w las eukaliptowy. Dziwne to drzewa: wysokie, rozłożyste jak jasiony o wąskich długich listkach, gdy kora pęka i odlatuje całymi pasmami i przypomina mi polskie lipy, obdzielane przez inteligentnych wyborców V kuryi. Po pod potężny fort „cesarski“, położony ma lowniczo wśród pini, wyjeżdżamy w pola, kiedy kończą się domostwa miasta, a ustępują miejsca samotnym folwarkom. Wielkie winnice leżą naprzemian z urodzajnymi polami, wszędzie przy drogach i na miedzach rosną kaktusy i agawy, — dziwne jak ta amerykańska roślina tu się rozpanoszyła!

Lecz co to za hałaśliwa ohmura srywa się przed nami? Wszak to nasze spaki, które tu sobie przyleciały na siłę. Jak są macie hultaje?... nie tęskno wam do n-szych pól, gdzie was czekają gody weselne?... Nie sobie nie robią ani z Afryki, ani z fily odmiennej, tylko hałasują i terkoczą jak u nas. Ba, jest tu więcej znajomych. Są i kosy i sżby, są przepiękni i dżwońce, w ogóle cały ród skrzydlaty, dla którego ciężka nasza zima nie daje pokarmu.

Lecz oto i ląka nasza, — przysiągłbym, że żywcem przeniesiona z nad Wisły lub Dniestru z czasów, kiedy konie maja i początek czerwca obyspie wszystkie kwieciami. Jest tu cały kwiecisty kobieriec — i sżby i jaskierki i biała stokrotka i śliczny liliowy Lychnis flos ouculi. Kwiaty wprawdzie dorodniejsze i żywsze, lecz nie ma kweszyi, że roślinki przeniesione z kulturą z Europy.

Na polach są roboty wiosenne w pełnym toku, ale między robotnikami i właścicielami folwarków prawie nie ma Francuzów, sami Włosi, Maltańczycy i Hispansy z Balearów. Zapewne, iż trudno kolonizować samorskie prowiny, gdy się nie ma doń materjału ludzkiego we własnym kraju. Arabów nie ma tu wielu. Synowie pustyni nie lubią pluga, — handel i pasterstwo to ich zajęcia.

Przejeżdżamy obok wielkiej „École normale“, rodzaj małego seminarjum, gdzie broda'e maichy noszą dzieci arabskie i kabylijskie zasad wiary i francuskiego języka. Co za szkoda, że dotychczas nie wprowadzili greccy, toby dopiero Algier stał wysoko!

Lecz oto i Burarea, mała wioska, cel naszej wycośki. Mijamy europejskie domki i hoteliki i zatrzymujemy się w arabskiej wsi. Co za dajny widok! Wszak to prawdziwy las kaktusowy. Dwa do trzech metrów wysokie opuncje, pełne ostrych kolców, tworzą niemożliwy gąszcz, wśród którego gdzieś niedziedzie tylko przesierają nędzne chatki arabskie.

Licho wie, jak tu ludzie chodzą w noocy temi małemi ścieżkami, po których ja w dzień przejść nie mogę, ażeby nie doznać dotkliwych ukłód. Zwiędzamy taką biedną zagrodę. Oto domek kamienny bez okien z płaskim dachem — coś w rodzaju paki — stanowi jedną izbę, druga taka paka, ale znacznie mniejsza, do której trzeba wchodzić na ozwarakaoh tworzy kuchnię. Jedno łóż w izbie i kilka kociołków w kuchni, parę dywanów, ot i całej majątek biedaka. Kilka kóz i sżłokie owoco opuncyi, które nosi na sprzedaż do miasta, jakieś wonne krzewy podobne do mirtów i bukszpanów, które wyoina po pustkowiaach i sprzedaje piekarzom w Algierze — oto źródło jego utrzymania.

Półnogie, ozarnookie dzieciaki i śliczne dziewczęta zaledwie w podartej kosulni bez zasłon na twarzy (tu na wsi w takie rzeczy się nie bawia) wyoiągają ręce: „Monieu, Monieu!“... Tutaj trzeba mieć całe morze miedziaków, ażeby wszyscy obdzielił.

Jako osobliwość pokazuje nam przewodnik groby marabutów. Marabut jest to święty arabski, co w guście żydowskich rabinów cudotwórców, więc po śmierci budują mu osobny grób w postaci małego meczetu. Groby takie przedstawiają się ze swemi kolumnkami i małemi wieżyczkami wcale nieładnie i odbijają bardzo pięknie śnieżną białością swych ścian od zieleni palm.

Wracamy stromym stokiem wzgórza ku zachodniej części miasta — ku przedmieściu, noszącemu nazwę Bab-el-Oned. Mijamy po lewej ręce kościół Notre Dame d' Afrique, w romańsko-bizantyńskim stylu z arabskim minaretem położony samotnie na szczytce wzgórza a ulubiony przez marynarzy wszystkich katolickich narodowości. Srebrne statuy, kosztowne wota, sżłobkie kościół, to dary żeglarzy, których Matka Boska Afrykańska wyratowała od strasznej śmierci w ciepłach morskich.

Wielką wąwoznicą sjeżdżamy wśród ogrodów do przedmieścia Bab-el-Oned, osobione go małym parkiem „Morengo“, a zamieszkanego przez Hiszpanów, którzy tu tworzą swoją osobną kolonję.

Ponieważ już i południe się zbliża, spieszymy na śniadanie do konsulata jenerałego, zamieszkującego uroczą willę w sąsiedztwie pałacu gubernatora.

Pomieszkaniem, kosztujące nawiasem po-

wiedziawszy 6.000 fr. rocznie, jest cudowne wśród gęstwy drzew i krzewów podzwrotnikowych z widokiem na morze i na całe przedmieście „Mustapha“. Hrabia jest znawcą i miłośnikiem sztuki, więc willa cała wygląda jak muzeum, pełno w niej starych sżyków, porcelany, arabskich fajansów, sżbroi i t. p. Ponieważ hrabia bawi obecnie w Europie, przeo on sam robi honory domu i uprzyjemnia znakomite śniadanie, okraszone na ośm moją „gulussem wiedeńskim z kluskami“ — pocuszając rozmową o tutejszych stosunkach. Wyborne wina algierskie, śliczne, pachnące kwiaty sżarówno na stole, jak też i w ogrodzie, tuż za oknami sali, znakomite tytonie i likiery tutejsze, świeżo w naszej obecności rwane daktyle i pomarańcze, wszystko to się składa na niezwykłą, lukulusową ucztę.

Pierwszy ras dowiaduję się, że pomarańcza przeznaczona dla tutejszego smakosza pozostaje blisko dwa lata na drzewie, nie biera ona wiedy słodyczy, smaku i zapachu o jakim my na północy, sżpżywający kilkumiesięczne niedojrzałe jessze owoco, pojocia nie mamy i nigdy nie będziemy mieli, gdyż oczyszczona taka przejrzała pomarańcza nie znosi ani większej drogi, ani też dłuższego przechowania.

Więc znów wieczór się zbliża a z nim potrzeba rozrywki i odpooczynku po tak ciężkich zajeciach dziennych. Tuż w sąsiedztwie naszego hotelu na południowej stronie plaou „de la Republique“ mamy wspaniały miejski teatr, ale jak na sżłość grają dzień w dzień Cyrana, który mię przedsiaduje od kilku tygodni po wszystkich miastach. Wybieramy więc na dzisiejszy wieczór lokal „pod gwiazdą Andaluzyi“ gdzie się popisują nadobne Hiszpanki tańcem i śpiewami. Być może, że nasza lwowska policya wnięszalaaby się w te tańce, ale ja sżapewniam, że co prawdziwie piękne, nie może być gorsze. Widząc te sżlachetne ruchy, pełne życia a przytem pełne godności, te piękne istoty stworzone na ubras i podobieństwo boskie, zapomina się zupełnie, że taneczki są tak biedne, iż nie mają nawet na ubior.

Wsburszone dziennymi i wieczornymi wrażeniami nerwy trzeba czemś uspokoić. Dobra ma być na to osarna kawa, więc nasz Hassan usilnie nas prosi, abysmy mu zrobili zasżycy i odwiedzili kawiarnię arabską jego sżwagra. Pniemy się więc od Hiszpanek wyżej schodami i wchodzimy do kawiarni. Dwa male pokoiki z ławkami, jak w szkole — w jednym kącie kominiek wykładany arabskimi fajansami, kaflami, z kilku miedzianymi kółkami, nad kominikiem całe rządy porcelanowych filiżanek, na ścianach niezgrabne tureckie sżychy i olejodruki, na ławkach burnosowi Arabi — ot i wszystko.

Ale ja wam powiadam, że chociażby najędzniejszy Arab, to skończony gentleman. Ani w jego twarzy, ani w ruchu, ani w głosie lub mowie nie ma nic trywialnego, nie gburowatego. Go za różnica pomiędzy naszymi europejskimi lokalami publicznymi, uczeszanymi przez kaste ludzi mających pretensy do jakiegoś osobnego honoru, a taką kawiarnię arabską. Tam karzemny kryk, gburowaty śmiech, ordynarne dowoipy — tu powaga, przyswoita rozmowa i znalezienie się, które my nazywamy dobrem wychowaniem. Nie więc dziwno, że Arab gardzi Europejczykiem, gardzi jego kulturą i obyczajami.

Lecz czas mi jechać dalej, siedziałoby się tutaj wprawdzie bardzo przyjemnie, bo hrabia wprowadził mnie do klubu angielskiego, więc porobiłem mnóstwo anamodoli, ale ja niestety nie przyjechałem tutaj dla przyjemności. Otrzymuję rozmaite zaproszenia na wycośki, na polowania na czerwone kuropatki, na mufony, a nawet na lwa, gdyż jakiś nieszczęśliwy król puszczy zabłąkał się gdzieś w okolicy Biskry, ale niestety muszę jechać dalej na granicę marokańską.

Więc jessze kilka urzędowych wisty, a przedewszystkiem u gubernatora p. Larouille, do którego wprowadził mi konsul. Pan L. przysłał nas bardzo uprzejmie, sżarządził wszystko co potrzeba celem ułatwienia mi podróży. Nieszczęśliwy!... Dopiero miesiąc jak tu przybył na posadę a już pochował syna, obecnie zaś rozpacza nad córką waloczącą ze śmiercią, choruje bowiem na jakąś sżłóśliwą gorączkę. Ten wspaniały pałac to prawdziwe gniazdo sżary; pod temi sżłoziemmi palmami i bambusami ożyła śmierć. We wszystkich salach pali się bez przestanku ogień na kominakach, mimo, iż na dworsie ciepło i pogoda, ale tu wieczna wilgoć, urzędniowiec uskarżają się, że ciągle chorują, jakkolwiek tylko parę godzin dziennie tu przepędzają.

Od gubernatora jedziemy z konzulem za miasto do willi Hydry, własności dwójga starszaków Anglików, którzy tu sżpędzają wieczóe życia. Jest to cudowny maurytański pałacyk, urządzony z nadawycosajnym przepychem i smakiem. Teras dopiero mam sposobność widzieć, jak ślicznie wygląda to atrium w środku gmachu, te galeryjki i arkady, te skrzytki, werandy itd., kiedy wszystko pokryte kosztownymi mozaikami, fajansami, dywanami, sżarżytnymi bronzami itd. Dokoła przepysany ogród. Cały pałacyk, po którego ścianach pnie się przesłona begonia, obsypująca je purpurowymi kwiatami, tonie w zieleni. Z platformy na dachu widok na morze, na

góry kabylijskie na urodzajne wzgórza najbliższej okolicy, pokryte ogrodami i willami. Jest to bowiem właśnie główna dziedziina ziemowych pałacyków przeważnie egipskich. Bez Anglików i angielskich kapitałów cały Algier wyglądałby dziś jak za czasów Dejjów. We wszystkich hotelach, we wszystkich willach, we większych gospodarstwach i winnycach i rolnych Anglii i jessze raz Anglii.

Od willi Hydry jedziemy do El Bier, (oszę sżczytu wzgórza, na którego stokach leży miasto Algier) do węgierskiego hrabiego Rogendorfa, który tu ze swą miłutką żoną Angielką sżpędza zimowe miesiące. Taki sam pałacyk maurytański jak i inne, ale już z europejską przymieszką, bo pokoje obszerne, oświetlenie już nie tylko za pośrednictwem atrium, ale i wielkich okien z zewnątrz, meble europejskie i światło elektryczne. Sżpędziliśmy w tem miłym towarzystwie *five o'clock tea*, ażeby wrócić w sam czas do miasta na wielką sżopę.

Oto właśnie przybył okręt z Marsylii i przywiózł p. Maxa Regisa, tutejszego burmistrza, którego rząd zasuspendował w urzędowaniu na 3 miesiące za jego nieszczeplone zachowanie się podczas tutejszych rozruchów antyżydowskich.

Przyjaciele więc jego wspólnie z mowem tutejszym sżgotowali mu owa'ę z kwiatami, okrzykami, mowami i tłuczeniem sżyb żydowskich. Interesująca to osobistość ten młodzieńki, bo dopiero 25 letni Lueger tutejszy. Belegowany z uniwersytetu, rzucił się na pole polityki, stanął na czele ruchu antyżydowskiego (antysemickiego nie można tutaj powiedzieć, gdyż Arabi są także semitami) i doprowadził aż do posady burmistrza i sławnego w całym świecie człowieka. Poważne osobistości tutejsze, nie mają szczególnego o nim wyobrażenia. Zaraz po przyjeździe urządził burdę w tinglu, zbwiszy na kwaśne jabłko jakiegó współpracownika nieprzychylny sobie gazety.

Wogóle jest obecnie dość *faul im Staate Algerie*: żydów biją, więc żydzi niezadowoleni, Arabi także niezadowoleni, od czasu kiedy Cremieux dał tutejszym żydom obywatelstwo francuskie, więc Arabi pojąć nie chcą i nie mogą, dlaczego ci pogardkami przez nich żydzi mają większe prawa polityczne, niż oni, panowie tej ziemi. Stąd więc ciągle rozruchy i powstania. Oby przynajmniej teraz sżochcieli poczekać trochę, aż ja będę z powrotem na Śródziemnem morzu!

Dr. Emil Habdank Dumikowski.

## Posiedzenie rady miejskiej

(M. dale honorowego obywatelstwa. — Stypendya i zasiłk.).

Lwów 27 stycznia.

Na wczorajszem czwartkowym posiedzeniu zawiadomił lwowska radę miejską dr. Małachowski, iż towarzystwo młodzieży rekozdzielniczej im. Kilińskiego zaprosiło radę miejską na uroczysty obchód patriotyczny w rocznicę powstania styczniowego, który się odbędzie dnia 29 bm. w sali ratuszowej. Następnie przemówił mieniem sekcji finansowej rektor dr. Małecky w sprawie dotychczasowego systemu wręczenia nowozamianowanego honorowym obywatelom dyplomów tego obywatelstwa. Dyplomy te oprócz tego, że są za kosztowne, jeden z ostatnich np. kosztował 1500 zł. przysparzają wiele trudu i kłopotów w wyszukaniu introligatora, kalfografa, malarza itp. a wreszcie i sam obywatel honorowy nie wie, co ma z taką honorową skrzynką zrobić. Dlatego sekcya proponuje, by bito złote medale dla honorowych obywateli. Koszt będzie wynosił najwyżej 300 złr. bo matryca jednej strony będzie niezmienna, na drugiej zaś tylko stronie będą odpowiednie zmiany.

Wniosek ten będzie traktowany przez radę w sposób oznaczony przez regulamin. Następnie na wniosek dra Rawera nadano bezpłatnych pięć miejsc nanki śpiewu w szkole śpiewu „Lutni“ pansom: Helenie Chranowiczównie, Karolinie Szczydłowskiej, Stefani Poreckiej, Stanisławie Piechowiczównie i Ignacyi Gürtlerównie, a kierowniczo sżkółki fröblowskiej p. Józefie Jaroszyńskiej uohwalono udzielić jednorazowego zasiłku w kwocie 300 zł.

W końcu na wniosek dyrektora Gerstmana nadano z fundacyi miejskiej imienia Franciszka Józefa pięć stypendyów następującym uczniom lwowskiej szkoły przemysłowej: Konstantemu Kuźmie, Władysławowi Freundowi, Maryanowi Klimeszowi, Józefowi Sawańskiemu i Kazimierzowi Kowalewskiemu, poczem rada przystąpiła do załatwienia rekursów budowlanych i spraw osobistych na posiedzeniu tajnem.

## Krak. Tow. Wzaj. Ubezpieczeń

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Kraków d. 26 stycznia.

Na poufnem posiedzeniu wybrali delegaci komisję z pp: Męcińskiego, Włodzimierza Gniewosza, Tadeusza Cieńskiego, Moyas, Antoniego hr. Wodzickiego i dr. Zdunia, która zaproponowała na członków rady nadzorczej pp: dr. Paszkowskiego z krakowskiego,

Maryana Dydyńskiego z bocheńskiego, Biełańskiego z tarnowskiego, Urbańskiego z jasielskiego, Brayera z lwowskiego, Bałckiego z samborskiego, Obertyskiego z żółkiewskiego, hr. Klemensa Dzieduszyckiego z tarnopolskiego, Tadeusza Cieńskiego ze stanisławowskiego, Dobka z kołomyjskiego i Bukowiny, Marynowskiego ze Lwowa, hr. J. Potockiego i dr. Lipowskiego z Krakowa, oraz z ogółu hr. Antoniego Wodzickiego, Krańskiego, Michała Garapicha i Grzegorza Boldanowicza. Ci zostali wybrani.

Do komisji rewizyjnej weszli M. Sędziimir, Adam Noel i Józef Jawornicki.

Kraków 27 stycznia.

Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i komisya rewizyjna, wybrane na wczorajszem posiedzeniu delegatów, zebrały się dziś o godz. 11 przed południem na pierwsze posiedzenie pod przewodnictwem prezesa Józefa Męcińskiego.

Rada nadzorcza ukonstytuowawszy się, zastanawiała się na rozdzieleniu pracy między komisye rachunkowe rady nadzorczej a komisję rewizyjną, wybraną przez ogólne zgromadzenie.

Według norm statutowych uznano, że komisya rewizyjna ma przeprowadzać jedynie sżbadanie rocznych rachunków po przedłożeniu bilansu przez dyrekcyę, ciągła kontrola zaś należy do rady nadzorczej i nowo wybranych przez nią komisji rachunkowych.

Dokładne rozgraniczenie sżbytcyj rady nadzorczej z jednej strony a komisji rewizyjnej z drugiej strony nastąpi, na wniosek komisji rewizyjnej na najbliższem posiedzeniu rady nadzorczej. Ostateczną decyzję w tej mierze poweźmie ogólne zgromadzenie delegatów.

Obrazy rady nadzorczej i komisji rewizyjnej zakończyły się o godzinie pół do 3 po południu. Następane posiedzenie o godz. 5 po południu.

## KRONIKA.

Lwów dnia 27 stycznia.

Mianowani. Cesarz nadał naczelnemu zarząd z głównego krakowskiego urzędu celnego Tytasowi Zajaczkowskiemu z powodu przeniesienia go na własną prośbę na emeryturę, tytuł cesarskiego radcy z uwolnieniem od taksy.

Zmiana własności. P. Stanisław Brykoczyński sprzedał swą znaną piękną kamienicę w ulicy Trzeciego Maja wiedeńskiej „Credit-Anstalt“ za 165.000 zł. Kontrakt w imieniu „Credit-Anstalt“ podpisał dyrektor dr. Pesner.

Z karnawału Towarzystwo grupujące się w gościnnych domach pp. Mikołajów Epsteinów i Albertów Zipperów zebrało się wczoraj w sali klubu pocztowego na piknik, którego miłe wrażenia zapisują się na długo w pamięci uczestników i uczestniczek. W 36 partachono ochoczo i bawiono się doskonale do białego rana a panie Lucyja Epsteinowa i Marya Zipperowa obowiazki gospodyni spełniały z całym wdziękiem i niezwykłą troskliwością.

Pożar w rafinerii nafty. Wczoraj o godzinie 2 po południu zaalarmowano lwowską sżraż ognia, iż wybuchł pożar w rafinerii nafty ze rogatkami żółkiewskimi. Przybyły tren pogotowia pożarnego zastał już ogień zaspany piaskiem przez domowników i sąsiadów. Pożar wybuchł w osobnym izolowanym budynku, gdzie przygotowywano kalafonię. Ona to się zapaliła. Prawdopodobnie przy przewleaniu jej z kotła do innego naczynia, wylała się na palenisko i spowodowała katastrofę, której ofiarą padło dwóch ludzi, odnieśli bowiem obaj znaczne poparzenia. Jednym z nich jest Hersz Haber, dozorca, który pozostał w leczeniu domowem, drugim zaś zarobnik Klimek Benowski, który odniósł poparzenie pierwszego stopnia na rękach i głowie. Odstawiono go do szpitala powszechnego. Właściciele tej rafinerii nafty są żydzi: Majer Landesberg, Leon Wahl, Marek Józef Menkes i Adolf Baron.

† Izidor Paduch. Wczoraj złożono do grobu, zmarłego w 74 roku życia Izidora Paducha, byłego kupca i radnego. Nad trumną przemówił przyjaciel jego od lat 40, p. Platon Kostecki. S. p. Paduch należał do tej wymierającej już „starej gwardyi“ mieszczańskiej, której patriarchyami byli tacy patriocyse, jak Kasper Boczkowski, Chyliński. W młodości walczył Paduch na barykadach wiedeńskich; w roku 1863/4 był jednym z najczynniejszych członków władzy narodowej we Lwowie. Był s. p. Janowi Dobrzańskiemu przyjacielem aż do końca najserdeczniejszym, umiał go pocieszać w chwilach najczarniejszych. Paduch był wielce lubiany przez młodych literatów, którzy się ongi zgarnęli byli we Lwowie około Dobrzańskiego; zwłaszcza dla s. p. Ludwika Powidaję był bratem prawdziwym. Człowiek nawskróś sżlachetny i niezwykłej pogody ducha, nigdy nie gonil z rozglosem, ale tem gorliwiej pracował i sżłużył. Lata starości swojej wraz z przezoną małżonką sżpędził przy swej córce Helenie, małżonce przezonego kupca naszego Stachewicza. Część jego pamięci!

Przejchany przez pociąg. Pociąg spieszny, zdążający 21 bm. z Szczywa ku Lwowowi dojeżdżając o godzinie 4 m. 30 po południu do głównego dworca w Czerniowcach, najechał na przedmieściu Kaliczone na leżącego na torze człowieka. Koła lokomotywy oderwały mu głowę od tułowia i roztrzaskały ją tak, że kawałki sżczeki znalaziono w odległości 20 kroków od toru kolejowego. Sżwierżono urzędowanie, iż denatnazywał się Albin Boborski, urodz. lat 22, pochodził ze wsi Lisowiec w Galicyi i pracował w Czerniowcach, jako czeladnik piekarski. Na kilka godzin przed tragiczną śmiercią Boborski był na inspekcyi policyjnej z doniesieniem, że



# SPADKOBIERCY.

Powieść

Przez

W. Heimbürgerową.

(Ciąg dalszy).

Mimo tej odwagi pozostała w zaciemnym pokoju Mei, nasłuchując niespokojnie, ażali nie ozwie się znany jej tentent. Ciotka Toneta nie przestając wzdychać i jęczać, wysłała rzuciła okiem na pokój, gdzie już prawie przycupniała, przyzwoicie wyglądała, ku niemałemu zdziwieniu służby, jak gdyby nie rozumiała, co do niej mówią.

Tymczasem godziny mijają jedna po drugiej, ruch panujący w zamku ustaje, służba, nie wyłączając garderobianych Edyty, pozostaje spać. Nawet Toneta niezdolna utrzymać się dłużej, odeszła do siebie, polecając Bogu

i sprytowi Edyty pomyślne załatwienie sprawy. Zegar wybił północ.

— Dobranoc — rzekła Edyta, do osuwającej się z nią wiecznie Mei — nie myśl o czekaniu na Anta. Uganiam się pewnie jak wariąt po polach. Mniej niż o to! a nawet im dłużej, tem lepiej!

Mei podnosi się w ciemnościach, ręką białą białą damą, słowistą duch samków.

— Słuchaj Ditta — zaczęła nawpół jeszcze dziecinny, smutnym głosem — jał mi cię okropnie... bo widział, widać mi się... — Co ci się zdaje, pani Wyrocznio? — Że... że nie zdola ci przebaczyć. Takiej pigułki nie zniesie cierpliwie żaden, a zwłaszcza z ust, podobnie jak ty ubóstwiającej kobiety, chyba, że jest ostatnim szeregiem.

— Zapominasz o dzieciach... o tem, że bądź co bądź, matka ukochanego Lotara posiada większe niż inni przywilegi. Śpij zatem spokojnie i nie wynajduj próżnych obaw. Dobranoc.

— Błagam cię Ditta bądź oględna, nie rozdrażniaj go uporem! o siebie zaś tyżo Waldenberga... powiedz, że... że to ja zadurzyłam

się w nim, że chciałam go widzieć, rozumiesz? Mniej niż o to, jakie będzie miał o mnie wyobrażenia.

— Dziękuję ci, choć możesz być pewna, że ocała rozprawa pójdzie bez porównania łatwiej, niż sądzisz.

Z temi słowy rozstała się z Mei, ale zamiast iść prosto do siebie, zatrzymała się przy drzwiach dziecinnej sypialni, przyszło jej bowiem do głowy, czy widok śpiącego w jej objęciach Lotara, nie najskuteczniej rozbroi gniew Anta? Po chwili jednak odrzuciła ten zbyt teatralny efekt i postanowiła przybrać zwykłą sobie, obrażoną postawę.

Wstąpiła jeszcze do siebie i przebrała się w jasny, powłóczyły negliz, którego krój, mówiąc nawiasem, najlepiej uwydatniał jej posagowe kształty, przesyła do gabinetu Anta. Nie ma pojęcia, w jaki sposób zawiąże rozmowę, czy udać zaniepokojoną jego długą nieobecnością, czy też poczekać na pierwsze z jego strony słowa.

Teraz nie czuje przerażonego warunku ciotki ani przyjaciółki, może sobie przynajmniej, że i jej odwaga redukuje się do zera. Samo to przetrwanie dwóch szczerze jej żyjących

istot, nasuwa myśl, że wszystko, nawet najgorętszą miłość i wyrozumiałość ma swoje granice, że takim nawet, jak ona, czarodziejkom, bezpiecznie nie przeciągać struny.

A teraz co ją niebawem czeka? jak postąpi Anta... Kto wie, czy sam jej widok nie doprowadzi go do wściekłości?

Nagle zadrżała od stóp do głów; przypomniała jej się bowiem jedna, jedyna w życiu chwila, w której ten, taki zawsze spokojny i panujący nad sobą olbrzym, unosił się gniewem. Lotarek chorował wtedy na krup, posłany zaś po lekarza stajenną, zamiast wracać natychmiast z odpowiedzią i z lekarstwem, zasiadł się u łubiej. Ach! ten nigdy nie zapomniany wzrok Anta; ten jego błyskawiczny gest z jakim podrzucił w górę dryblasę i wylał nim ciężkie, okute żółtym wrota... Wtedy na szczęście wybuch ten nie pociągnął za sobą następstw, ale dziś?...

Co znowu! czy można porównać prostego, nieokrzęsanego gburę z wytworną, dystyngowaną hrabianką v. Ebradt, a nade wszystko żonę i matkę jego dzieci! Nie! Anta nie zapomni się, ani też nie uniesie, ale postąpi zgoła inaczej. Zacznie, jak to już było

niegdyś, stronić od niej, zamykać się, przesiadywać godzinami w polu, słowem odgrywać komedię obojętnego, dopóki... i tu Edyta uśmiecha się sama do siebie — z pomocą słodkich, uległych miniek, oraz całego arsenału jej tylko znanych sposobów, nie przekonana go, że lepsza łatana zgoda, niż zupełne rozwodzenie, a zwłaszcza jeżeli chodzi o równie uroczą, jak ona istotę...

Wreszcie wybiła druga i Edyta znużona oczekiwaniem zamierza wrócić do siebie, gdy nagle staną jej w rękach, bo tam... ten nagły ruch na podwórzu, tak... teraz nie ma już wątpliwości, że Anta powrócił. Słyszy jak wola stajennego, jak mu poleca wytrzeć stannianie wierzochowca dalej i bardziej zbliżając się kroki, ujął już za kłankę, stanął w pokoju.

Gasnąca lampa rzuca już przyćmione blaski, niemniej przy słabym świetle, widać szaro-zieloną, wykrzywioną przykrym uśmiechem twarz Edyty.

(C. d. n.)

**KSIĘGARNIA KATOLICKA**  
Dr. WŁAD. MIKOWSKIEGO  
w Krakowie, Rynek 30  
otrzymała na skład główny dziełko co tylko wydane p. t.:

**ROBINSONADA KRAKOWSKA**  
obrazek prawdziwy  
napisał  
**SCISLAW BERGOWSKI.**  
Cena egzemplarza 50 groszy a z przesyłką poczt. o 6 groszy więcej.

**WROBNE OGŁOSZENIA**  
po 1 ct. od wyrazu.

**POZKA** Felzane składane po zfr. 5-50, z bokami, orzechowo lakierowane po zfr. 12-14, 16-18, 20 i wyżej. Łóżeczka dziecięce po zfr. 13-14, 16-18-18-20. Materace sprężynowe po zfr. 12-50, poleca. Piasek Obrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

**FABRYKA POWOZÓW** Lickendorfa, me na sprzedaż wózki na restauracjach, herantazy, factony itd. Po cca swoją sztuką na firmę odznaczona listami medalami. Herantazy umienna i elegancja, według najnowszego wzorów nieśm nie ustępuje konkurencji zagranicznej. Cenniki gratis.

**EKONOM** żonaty, w średnim wieku, z długoletnią praktyką gospodarską, a szkoła rolnicza czernichowska, poszukuje zarządcy. K. M. poeta Ohladow.

**LANDARA WIEDENSKA** nzywana ale w dobrym stanie, nadająca się wyborze dla zakładów kapłelowych, kuchenek lub dla prowincjonalnych faktów, za 120 zfr. do sprzedania Żulinskiego 4.

**ORODNIK**, młotnik i czynny pracownik, dobra polecony z pierwszorzędnych domów, żony, bez rodziny, w średnim wieku, poszukuje umieszczenia od 1 marca lub później. Odpisy świadectw zaraz do usługi. Łaskawe zgłoszenia przysłać do: Ogrodnik w Strzyżu poczta Skrzyżnia.

**LEŚNIK** b. uczeń szkoły lasowej lwowskiej, z kilkanaścioletnią praktyką w w. g. i równinach, poszukuje umieszczenia. Zaskawe zgłoszenia od: K. M. post. rest. Żmigrod. 180

**ROTUNDA PUTRZANA** tania do sprzedania. Blizna wiadomości ul. Zimorowicza 2, II. piętro. Dozorca wakacje drzewi.

**KAZDY** przyjaciel chrześcijańskiego polskiego handlu i przemysłu powinien się postarać o nowocześnie numer „Dziwni”. Wystarcza adres: Redakcja „Dziwni” we Lwowie. 156

**KOGO** na konie, własnej roboty, z owczym wozem, dnie, ładne, w pasy oszarnie a pasowem lub z sółtem, po zfr. 6-50 sztuka. Dwór Łaszyn-Brzeżany.

**Ogiecnie** okrągłe, już od 300 zfr. i wyżej stawia budowniczy F. Stepanek (Praga-Smichow 180). Osobistość w opale z górą 2 zfr. na 1000 zfr. Dabochy i od 40 zfr. za 1000. Własne ogiecnie w Rzeporzy pod Praga. 3367

**Tanie i dobre.**  
Nasze komerwy z jarzyn w puszkach blaszanych, hermetycznie zamkniętych (szelony groszek, fasola, szparagi, pomidory, pieczarki, soki, kompoty, marmelady itp.) które przez 3-letnie istnienie fabryki na krajowych i zagranicznych wystawach uzyskały 2 złote i 3 srebrne medale, są do nabycia we Lwowie, w Krakowie i na prowincji we wszystkich lepszych handlach artykułów spożywczych. Fabryka konserwów i ogród handlowy w Lubyczy królewskiej poczta, telegr. i stacja kolei Lwów-Belzec.

**Kto sobie żyzy zarobić pieniądze**  
(miesięcznie do 300 zfr.)  
Proszę nadesłać swój adres pod: W. 108. Annonces-Expes. Elekhoff, Leipzig - Lintbau. 1897

**Abbazia**  
Hôtel-pension Habsburg  
położony obok parku. Kuchnia francusko-polska. 3380

**J. Friedrich & A. Beacock**  
poleca

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Wyroby nożownicze z fabryki swoich brzojnych w Anglii, Geo. Hida & Sen. znakomite gatunki: Noży stołowe i kuchenne, noży brzojowe itp. Maszynki trybitalne do szklenia mopa zfr. 3-80, imitacyjne zfr. 3-50.

Maszynki uniwersalne do tarła zfr. 1-50. Sita do fasowania wlosiane po 50 ct., zfr. 1-20, 1-40, 1-80.

Kompletna wyprawy kuchenne i do urządzenia domu

poleca w największym wyborze, po cenach możliwie niskich

**ANTONI HALSKI**  
handel żelazny  
Lwów, plac Maryacki 1, 9.

**ARBENZ** szwajcarskie  
brzytwy z klingą dającą się odmieńić, są sławne w świecie za nadzwyczajną dobrotę, do skłonności i pewności. Sprzedaż przy szpiedzej gwarancji fabrykatorów jest we wszystkich lepszych sklepach Austr-Weg. Proszę uważać na markę A. ARBENZ Jonnes (Lausanne).

Zadec środkiem na kaszle nie przewyższają

**Kaisera**  
Bonbony piersiowe  
2360 notaryalnie udowodnionych świadectw dają dowody pewnego skutku przy kaszlu, sztypcie, katarze i zaflegmieniu.  
Cena za pakiet 10 i 20 ct.

Prawdziwe w paczkach po 20 ct. sprzedają: we Lwowie O. T. Winkler-Syn, J. Beiser apt. i Z. Rucker apt., w Stanisławowie Dr. A. Beł, w Kołomyjach E. Steuzel apt., w Kamionce Karol Pilewski, w Brzeżanach A. Durs apt., w Bircze Zyg. Gogala, w Strzyżu J. Aiehmüller apt.

doskonałą kr. ackiego Państwa

**Śliwowiec**  
roszyla także w skrzynkach pocztowych po 3 butelki franco po 4 zfr. za szalkę

**Hinko Kaufmann**  
Silvovitz-Export, Agram.

Uleg i radykalne wyleczenie  
znajdą osoby cierpiące na

**HENOROIDY**  
przez nocyie 1394

Maści i pigułek Dr. Lebel w Paryżu.  
We Lwowie w aptekach pp. Mikolasccha, Wewiorskiego i Ehrbara.

**Słabość męska**  
skutki szeregowej tajnych i gresobów młodości oraz innych nadużyć niszczących zdrowie, jak powno i trwałe uniknięcie, ponca jedynie w licznych wydaniach rozpoznawczonych książka Ilustr.

**Dra Retan's** 1894

**Ochrona własna**  
Cena wydania niemieckiego 2 zfr. Tysiąc znalazło w niej objadanie i innych cierpię, a za życiem kariery w książce tej szalonej, zupełną swę zię męską. Za nadesłaniem francuskiej książki, otrzyma się książkę w kooperacji przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Biercy w Lipsku (Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 34) w Niemczech.

**Litograf**  
rysownik i kaligraf, Polak, człowiek o wyższej inteligencji, wladający piętym językami, w swoim fachu nadzwyczaj uadoniony i wszechstronnie wykształcony, pracujący za granicą, chciałby osiągnąć we Lwowie i w tym celu poszukuje dla siebie stanowisko litografu-sarsady, lub kierownika artystycznego w większym zakładzie litograficznym, albo też kapitał. w celu założenia we Lwowie zakładu artystycznego na większą skalę, mogącego odpowiedzieć wymogom czasu.  
Adres — na żądanie interesowanych — leży w Administracji Gasyi Narodowej.



**Kamienie młyńskie francuskie**  
i Toozaki francuskie  
Karpacie kwarcowe  
**KAMIENIE MŁYŃSKIE**  
do mielenia twardych przedmiotów.  
**Gazy jedwabne szwajcarskie**  
z fabryki Dufour & Co.  
**Czeskie i szląskie**  
kamienie młyńskie,  
**Saskie szarniste**  
kamienie młyńskie.

**Burger, Behrle i Spł.**  
fabryka kamieni młyńskich  
**Oderberg — Dworzec**  
3240 (Solek austriacki).  
Cenniki gratis i franco.

**Kto dostarczy**  
kilka tysięcy metrów białych, nowych lub używanych  
**szyn dla lasowej kolei żelaznej**  
dla Galicyi. Zgłoszenia uprasza się pod: S. N. 612, Rudolf House, Brzeska (Witkowo)

**10 mrk.**  
i więcej, jako u beczne sąjnie są sobie szerokie bez trudu, ludzko każdego stanu przez polecanie lub rozsprzedanie bardzo rentownego, urodzajnego patentowanego artykułu. Proszę gratis i franco. Adres swój posłać do: A. L. Bethe, Barmon.

**Galic. Bank Kredytowy**  
poczawszy od dnia 1. lutego 1890 wydaje  
**4% ASYGNATY KASOWE**  
z 30-dniowym wypowiedzeniem i  
**3 1/2% ASYGNATY KASOWE**  
z 8-dniowym wypowiedzeniem,  
wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4 1/2% Asygnaty kasowe z 90-dniowym wypowiedzeniem oprocentowane będą poczawszy od dnia 1. maja 1890 po 4%, z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.  
Lwów, dnia 31. stycznia 1890. Dyrekcya.

**Rogółki kokosowe, Chodniki kokosowe, Chodniki z Linoleum, Chodniki ceratowe, Przedściółki z Linoleum, Przedściółki ceratowe, Maty japońskie, Ceraty na stęły i meble. Wszystkie bardzo gustowne i w wielkim wyborze.**

**J. Friedrich & A. Beacock**

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.

**Zamknięcie rachunków i bilans**  
**Towarzystwa szewców w Dąbrowie**  
Stowarzyszenie z nieograniczoną poręką, za rok 1897 i 1898.  
Z poczętkiem r. 1897 i 1898 było członków 19 z wpłaconymi udziałami 381 zł. 01 ct. W ciągu roku 1898 wystąpiło 3 członków z udziałami 56 „ 85 „ Z końcem roku 1898 było 16 członków z wpłaconymi udziałami 324 „ 35 „

**Bilans.**  
Prz. obód: 1. Pożyczeń na wkłady i skrypię 931 zł. 24 ct.  
2. Gotówka z dniem 31. grudnia 1898 12 „ 23 „  
Razem: 1. Wierzytela 10 zfr.  
2. Udzieli 324 „ 35 ct.  
3. Fundusz rezerwy 659 „ 17 „ 993 zł. 52 ct.

**Z Dyrekcji Towarzystwa szewców w Dąbrowie**  
dnia 26 stycznia 1899.  
Piotr Malinowski, Jan Podgórski, Jan Smagowicz,  
dyrektor, zast. kasjera, kontrolor.  
Za zgodność z księgami komisja kontrolująca:  
Józef Matejowski, Józef Smagowicz, Ignacy Łęczyński.

**PASTA DE NAFÉ I SYROP**  
de DELANGRENIER, w Paryżu 19, Rue des Saints-Pères  
Bez opium, bez morfiny, ani kodeiny. Środek pierwszorzędnie skuteczny w usuwaniu się z organizmu skutków przedawkowania kofeiny, tyfu, indyngi, kokiszu, itp. P. W. Lwowie: u P. Mikolasccha, Wewiorskiego, Ehrbara, Ruckera i we wszystkich aptekach.

**Cognac**  
**CZUBA-DUROZIER & Cie.**  
FRANCUSKA FABRYKA, PROMONTOR.  
Współdziałanie z nab. yola. 3283  
Jeneralne zastępowo: RUDE & BLOCHMANN Budapeszt-Wiedeń.

**PERFUMY**  
!! z białych fiołków !!  
wynalazku  
**Jana Ichnatowicza**  
we Lwowie.  
Flakonik 1 zfr.  
Sklepy własne: we Lwowie ul. Kopernika 3, ul. Halicka 11; w Krakowie Sukienicze 20; w Czerniowcach Rynek 2; w Przemysłu ul. Franciszkańska 24.

**Galic. Bank Kredytowy**  
poczawszy od dnia 1. lutego 1890 wydaje  
**4% ASYGNATY KASOWE**  
z 30-dniowym wypowiedzeniem i  
**3 1/2% ASYGNATY KASOWE**  
z 8-dniowym wypowiedzeniem,  
wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4 1/2% Asygnaty kasowe z 90-dniowym wypowiedzeniem oprocentowane będą poczawszy od dnia 1. maja 1890 po 4%, z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.  
Lwów, dnia 31. stycznia 1890. Dyrekcya.

**Galic. Bank Kredytowy**  
poczawszy od dnia 1. lutego 1890 wydaje  
**4% ASYGNATY KASOWE**  
z 30-dniowym wypowiedzeniem i  
**3 1/2% ASYGNATY KASOWE**  
z 8-dniowym wypowiedzeniem,  
wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4 1/2% Asygnaty kasowe z 90-dniowym wypowiedzeniem oprocentowane będą poczawszy od dnia 1. maja 1890 po 4%, z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.  
Lwów, dnia 31. stycznia 1890. Dyrekcya.

**J. Friedrich & A. Beacock**

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.

**Schweizera jedwabie najlepsze!**  
Proszę żądać próbek naszych nowości w czarnych, białych i innych kolorach od 35 ct do zfr. 2-50 za metr.  
Specjalność: Najnowsze jedwabie matery na toalety balowe, zebrana towarzystwie i na ulico na bluzki, podszycia etc.  
Wyczałna sprzedaż dla prywatnych.  
Wysyłamy wybrane matery jedwabne, ocłone i oplacone do mieszkań.  
**Schweizer & Co., Lucern, Schweiz.**  
Dom eksportowy jedwabów. 1455a

**Ruch pociągów kolejowych**  
obowiązujący z dniem 1. października 1898.  
Przejazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg godzinny Pociąg przychodzi do Lwowa:

osobowy	6-45	z Lwowa (Suczawy, Husiatyna, Kałusza)
"	7-30	z Zimnej Wody od 8. maja do 11. września włącznie.
"	7-40	z Janowa
"	7-50	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
"	7-55	z Sokala i Rawy ruskiej
"	8-15	z Ławoznego (Peszta) Kałusza, Chyrowa, Strzyja
"	8-15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
"	8-35	z Krakowa (Wiednia, Warszawa, Wroclawia, Berlin, Moskwa, Petersburg, Chyrowa, Przemysl)
"	10-35	z Lwowa (Suczawy)
"	10-45	z Jarosława, Lubaczowa
"	1-01	z Janowa
pospiesz.	1-30	z Krakowa (Wiednia, Berlin, Wroclawia), Chabówki i No. 4. Szawa przez Tarnów, Rzeszów lub Przemysl
osobowy	1-40	z Skolego, Strzyja, Kałusza, Chyrowa.
pospiesz.	1-50	z Czerniowca, Bukaresztu, Jasi, Husiatyna, Kałusza
"	2-15	z Podwolezyk (Kijowa), Kopyczyńca, Husiatyna, Brodów na dworzec Podzamcze
"	2-30	z Podwolezyk i t. d. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5-00	z Podwolezyk (Kijowa, Odessa) Grywałowa, Kozowy, Brodów na dworzec Podzamcze
"	5-35	z Podwolezyk itd. jak wyżej na dworzec główny
"	5-40	z Lwowa, Suczawy, Berhometa, S. reu, Kozowy, Podwolezyk
"	5-55	z Sokala, Bełżca i Lubaczowa

**Pociąg odchodzi z Lwowa.**

pospiesz.	6-00	do Krakowa (Kijowa, Odessa), Brodów, Kozowy z dworca głównego
"	6-05	do Lwowa, Kozowy, Husiatyna, Radowice, Kimpolungu, Suczawy
"	6-15	do Podwolezyk (Kijowa, Odessa), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze
"	8-35	do Krakowa (Wiednia, Wroclawia, Berlin, Moskwa, Petersburg, Warszawa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów, Lubaczowa przez Przemysl)
osobowy	8-45	do Janowa
"	8-50	do Krakowa (Wiednia, Warszawa, Chyrowa, Skroza przez Przemysl
"	9-15	do Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa
"	9-35	do Podwolezyk, Brodów, Kopyczyńca, Husiatyna, Kozowy, Strzyja, Janowa z dworca głównego
"	9-53	do Podwolezyk itd. jak wyżej z dworca Podzamcze
"	9-55	do Bełżca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa
"	10-55	do Lwowa, Sopoła, Berhometa, Radowice, Suczawy
"	12-50	do Janowa od 1. lipca do 15. września w niedzielę i święta
pospiesz.	1-55	do Podwolezyk (Kijowa, Odessa) i Brodów z dworca głównego
pospiesz.	2-40	do Podwolezyk (Kijowa, Odessa) Brodów z dworca Podzamcze
"	2-40	do Lwowa, Podwolezyk Kozowy, Kałusza, Husiatyna, Koroszeno, S. reu (Jasi, Bukareszt)
"	2-50	do Krakowa (Wiednia, Wroclawia, Berlin) Lubaczowa przez Jarosław, Jasię przez Rzeszów, Chabówki (przez Rzeszów) lub Tarnów
osobowy	3-40	do Strzyja, Skolego, Chyrowa
"	4-55	do Jarosława, Sambora przez Przemysl

**UWAGA:** Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a miesiowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godzinie 36 minut czasu lwowskiego.

Nowe godziny od 6-10 wieczór do 5-9 rano oznaczona są podkreśleniem liczb minutowych i obrotu szklanymi ramkami. — B w informacjach c. k. koleji państwowych przy ul. Trzeciego Maja w H. 1. wierszu, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkie, op. odnowy biletów jazdy i rozkłady jazdy w formie kieszonkowej.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w Gasyi Narodowej, lub w ogóle korzystając z tytułu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na Gasyi Narodowej, jako na źródło, skąd informowały się o nas. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń Gasyi Narodowej.

**J. Friedrich & A. Beacock**  
Lwów, ul. Hetmańska 1. 4, obok cukierni Wgo Grossa.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.